

Nie dziwny się własnym błędom

Niemówność pogodzenia się z własną nędzą, jaką odczuwa ktoś, kto upadł, to cierpienie, ale i przejaw godności. Człowiek, czyli księżę wydziedziczony, zdegradowany przez grzech pierwszych rodziców, w głębi serca wciąż ma bowiem poczucie szlachectwa swego pochodzenia i niewinności, która miała być jego przymiotem. To dlatego przy każdym upadku z trudem powstrzymuje okrzyk zdziwienia, jakby przydarzyło mu się coś niespodziewanego. Można powiedzieć, że jest jak Samson pozbawiony siły przez zdradziecką rękę, która obcięła mu włosy. Ten, słysząc: *Filistyni nad tobą, Samsonie!* (Sdz 16, 20), powstaje w przekonaniu, że tak jak wcześniej pokona nieprzyjaciół, zapominając, że opuściła go jego dawna siła.

Jednak nawet gdyby korzenie takiej postawy należały do najszlachetniejszych, to jej skutki są zbyt szkodliwe, by nie wypowiedzieć im wojny. Jak się wkrótce przekonamy, zwąt-

pienie, które jest porażką dla dusz, ogarnia je dopiero wówczas, gdy utoruje sobie do nich drogę przez *dziwienie się* własnemu upadkowi. Z tego powodu św. Franciszek Salezy będzie nas usilnie ostrzegał przed tym zagrożeniem.

Za przykładem najznamienitszych nauczycieli wiary i najświetlejszych uczonych święty biskup zawsze żywił dla słabości człowieka ogromne współczucie. „O, nędzy ludzka! Nędzy ludzka! – powtarzał. – Ileż wokół nas jest słabości! [...] Cóż innego sami możemy uczynić, niż upaść?”¹ Wszystkie jego słowa i pisma świadczą o tym, że wyżyny ducha, jakie osiągnął, pozwoliły mu spojrzeć głębiej w otchłań nędzy i cierpienia, w którą stracił nas grzech pierworodny. Miał tego świadomość, sprawując pieczę nad duszami, którym stale przypominał smutną rzeczywistość upadku. Do pewnej damy pisał: „To prawda, moja droga siostrzo, że masz wiele wad, ale czy nie starasz się, aby z godziny na godzinę było ich coraz mniej? Jest rzeczą pewną, że dopóki jesteśmy tutaj, mając ciała tak ociężałe i skłonne do zła, zawsze znajdujemy w sobie jakieś braki”².

„Żalisz się – pisał w innym miejscu – że wady i słabości mieszają się w twoim życiu z pragnieniem doskonałości i czystej miłości Boga. Odpowiadam ci, że nie jest możliwe, abyśmy uwolnili się od samych siebie. Dopóki

jesteśmy na ziemi, trzeba, abyśmy sobą kierowali, do chwili gdy Bóg zabierze nas do nieba. I tak długo, jak odczuwamy zadowolenie, nie osiągnęliśmy tego, co najważniejsze.”³ „Jest prawdą powszechnie znaną, że nikt w tym życiu nie jest tak święty, aby nie mógł popełnić jakiegoś złego uczynku.”⁴

Wiara poucza nas, że złe skłonności, przynajmniej w załężku, drzemią w człowieku aż do śmierci oraz że nikt nie może bez specjalnej łaski, o jakiej Kościół zaświadcza w odniesieniu do Maryi Dziewicy, uniknąć grzechów powszednich, przynajmniej tych niedobrowolnych. W praktyce zbyt często zapominamy o tych dwóch prawdach, dlatego warto wsłuchać się w to, co na ten temat we właściwy sobie, prosty i niepowtarzalny sposób, mówi nasz święty: „Nie sądźmy, że przebywając na tym świecie, zdołamy ustrzec się przed popełnianiem złych uczynków. Nie jest bowiem możliwe, abyśmy byli lepsi lub gorsi [od innych], gdyż wszyscy jesteśmy ludźmi. Toteż musimy pogodzić się z tą prawdą jako całkowicie pewną i nie dziwić się, że jesteśmy niedoskonali. Nasz Pan polecił nam codziennie powtarzać słowa modlitwy *Ojczy nasz*: «Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom». Od tego polecenia nie ma wyjątku, gdyż wypowiedzianie ich jest potrzebne każdemu z nas.”⁵

„Miłość własną można w sobie umartwić, ale nie umiera ona nigdy. Od czasu do czasu, przy różnych sposobnościach, puszcza nowe pędy świadczące o tym, że choć została wycięta w pień, nie jest jednak [...] wykorzeniona. [...] Nie trzeba bynajmniej dziwić się temu, że zawsze odkrywamy w sobie miłość własną, gdyż ona stale w nas tkwi. Czasami śpi jak lis, aż zrywa się zniecka i rzuca się na kury. To też trzeba czuwać nad nią stale i powoli starać się cierpliwie jej pozbyć.”⁶ „A jeśli miłość własna niekiedy nas zrani, wypierając się tego, co nam wcześniej kazała powiedzieć i uczynić, wówczas jesteśmy uzdrowieni...”⁷ Uzdrowieni, ale tylko na pewien czas – aż do chwili, gdy dojdą do głosu nowe słabości, jako że „nigdy nie będziemy całkowicie wyleczeni, dopóki nie znajdziemy się w raju”⁸, dodaje nasz święty, „a w tym życiu, czy tego chcemy, czy nie, musimy zaakceptować naszą naturę ludzką, nie zaś anielską, i zdecydować się żyć, jak powiedział pewien niezwykły asceta, jako «chorzy z miłości do Boga»”⁹.

* Zapragnąłem przyjąć do mojej samotni kilku ubogich duchownych, którzy chcąc wyjść ze stanu niedoskonałości, nadal pozostawali splamieni, i nazwać ją Szpitalem dla nieuleczalnie chorych. Był już w Paryżu jeden szpital, który leczył ciało, natomiast nasz będzie leczył duszę” (Jean de Bernières-Louvigny, *Le Chrétien intérieur*, ks. V, rozdz. II).

Święty Franciszek Salezy stara się wpoić duszom – przede wszystkim tym, które wkra-
czają na drogę wewnętrznego doskonalenia
– umiejętność rozpoznawania własnych słabo-
ści. Tym bowiem, co czyni je najbardziej podat-
nymi na zaskoczenie po popełnieniu grzechu
oraz na jego zgubne skutki, jest niezajomość
samyh siebie. „Niepokój i zniechęcenie po
popełnieniu grzechu – powiada de Bernières –
świadczą o braku poznania samego siebie.”

Zobaczmy, z jaką delikatnością i taktem
św. Franciszek Salezy odnosi się do tych dusz:
„Jesteś ponadto, jak mi mówisz, bardzo wrażli-
wa na zniewagi. Ale, moja droga córko, do
czego odnosi się owo «ponadto»? Czy już po-
konałaś wielu spośród twych wrogów?”¹⁰

„Nie możesz tak szybko stać się panią swej
duszy i tak całkowicie, od pierwszej chwili,
ująć ją w garść. Bądź zadowolona, jeśli od cza-
su do czasu odniesiesz jakieś zwycięstwo nad
swoją główną wadą.”¹¹ „Nasza niedoskonałość
musi nam towarzyszyć aż do trumny. Nie mo-
żemy chodzić, nie dotykając ziemi; tyle że nie
powinniśmy się na niej ani wylegiwać, ani po
niej tarzać; ale też nie wyobrażajmy sobie, że
możemy nad nią latać. [Jesteśmy bowiem pisk-
lętami, które nie mają jeszcze skrzydeł].”¹²

„Strzały, które lecą za dnia (por. Ps 91, 5), to
daremne nadzieje i roszczenia dusz dążących

do doskonałości. Bywają osoby, które mają nadzieję stać się świętymi Teresami, świętymi Katarzynami ze Sieny lub z Genui. No dobrze, ale powiedz mi, ile czasu poświęcasz, aby stać się jak one? - «Trzy miesiące, jeśli to możliwe.» - Słusznie powiadasz: «jeśli to możliwe», musisz bowiem pamiętać, że mogłabyś się mylić.”¹³

„Święty Paweł w jednej chwili został oczyszczony oczyszczeniem doskonałym jak św. Katarzyna Genueńska, św. Magdalena, św. Pelagia i inni. Jednak ten sposób oczyszczenia jest tak cudowny i nadzwyczajny w porządku łaski, jak zmartwychwstanie umarłych w porządku natury, dlatego nie powinniśmy się go spodziewać dla siebie. Zwykle oczyszczenie i uleczenie tak ciała, jak i duszy odbywa się powoli, stopniowo, krok za krokiem, z trudem - i potrzebuje czasu. Aniołowie na drabinie Jakubowej mają skrzydła, ale nie latają, tylko wstępują i zstępują kolejno szczebel po szczeblu. Duszę, która przechodzi od grzechu do pobożności, porównuje Pismo Święte do jutrzeńki, która wschodząc, nie rozprasza ciemności w jednej chwili, ale z wolna (por. Prz 4, 18). Uleczenie dokonujące się stopniowo zawsze jest pewniejsze - mówi przysłówie. Choroby duszy, a także ciała przybywają konno, i to galopem, a ustępują pieszo, krok

za krokiem.”¹⁴ „Trzeba więc być cierpliwym i nie myśleć o uleczeniu w ciągu jednego dnia licznych złych przyzwyczajęń, które nabyliśmy z powodu małej dbałości o nasze zdrowie duchowe.”¹⁵ W innym miejscu zaś pisał: „Nawet jeżeli stwierdzisz, że popełniasz wiele grzechów z powodu słabości, nich cię to nie dziwi”¹⁶. Żadnej duszy, choćby najbardziej zaawansowanej w doskonałości, nie przyznawał prawa do dziwienia się po upadku, a do najbardziej gorliwych zakonnic kierował pytanie: „Czyż to takie dziwne, że czasami się potykamy?”¹⁷.

„Musimy podjąć dwa postanowienia: pierwsze to pozwolić, aby chwasty rosły w naszym ogrodzie, a drugie to mieć odwagę je powyrywać, i to powyrywać osobiście, gdyż nasza miłość własna nie umrze, dopóki żyjemy, a właśnie ona jest przyczyną tych niepożądanych owoców.”¹⁸

„Widziałem łzy mojej biednej siostry N. I wydaje mi się, że wszystkie nasze głupstwa wynikają tylko z zapominania o maksymie świętych, którzy pouczają nas, iż codziennie powinniśmy rozpoczynać wędrówkę ku doskonałości od nowa. Gdybyśmy o tym pamiętali, nie dziwilibyśmy się naszej nędzy.”¹⁹

„Pytasz mnie, [...] w jaki sposób mogłabyś tak utwierdzić swego ducha w Bogu, aby nic

nie mogło cię od Niego oddzielić. By to osiągnąć, niezbędne są dwie rzeczy: umrzeć i być zbawionym. Wówczas bowiem nie będzie już oddzielenia, a twój duch będzie nierozzerwalnie związany z Bogiem.”²⁰

Dla dusz, które chcą naprawdę w pełni podobać się Bogu i służyć Mu bez zastrzeżeń, nic nie jest bardziej pocieszające od tych rad, bowiem zwykle łatwo nabierają one przekonania, że ich niewierność jest trudniejsza do wybaczenia niż niewierności innych ludzi, oraz zżymają się na własne upadki. Mistrzowie życia duchowego przestrzegają przed przyjmowaniem takiej postawy. „Częstokroć – powiada ojciec Grou – upadki są konsekwencją zbyt szybkiego biegu, a zapal w działaniu utrudnia podjęcie środków ostrożności. Dusze nieśmiałe i nieufne – które zawsze najpierw chcą się upewnić, gdzie postawić stopę, które ciągle zbaczą z drogi, aby uniknąć zrobienia fałszywego kroku, i które nie chcą się ubrudzić – idą wolniej od innych, i śmierć zaskakuje je prawie zawsze w połowie drogi. To nie ci, którzy popełniają najmniej grzechów, są najbardziej święci, lecz ci, którzy są najodważniejsi, wielkoduszni, kochający; ci, którzy zmagają się z sobą i nie obawiają się, że zrobią fałszywy krok lub upadną, nawet gdyby mieli się ubrudzić – byleby tylko iść naprzód.”²¹